

DO DNIA 9 CZERWCA
BIEŻ. ROKU RYBOŁÓW-
STWO MORSKIE WYKO-
NAŁO 23,8 PROC. ZADAŃ
MIESIĘCZNYCH.

Przedsiębiorstwa pań-
stwowe wykonały 20,8
proc., w tym „Arka” —
24,4 proc., „Kuter” — 24,3
proc., „Dalmor” — 23,5
proc., „Barka” — 18,1 proc.,
„Odra” — 13,6 proc.

Spółdzielczość uzyskała
łącznie wskaźnik — 28,4
proc., a rybołówstwo indy-
widualne — 28,7 proc.

RYBAK MORSKI TYGODNIK PRACOWNIKÓW RYBOŁÓWSTWA MORSKIEGO

Nr 23 (88)

12 CZERWCA 1954 R.

CENA 40 GR.



Walenty Imianowski, kierownik brygady taklarskiej w gdyńskiej bazie „Arki” podjął w ub. roku walkę o maksymalne wykorzystanie lin. Na str. 4 podajemy krótki opis metody pracy brygady taklarskiej mistrza Imianowskiego. Metoda ta dała w ciągu kilkunastu miesięcy duże oszczędności w linach stalowych i kombinowanych oraz pozwoliła „Arce” zmniejszyć wydatnie tegoroczne zapotrzebowanie na liny.

Rys. A. Suchanek

BiHP—to codzienna troska o człowieka

Nasze wysiłki, zmierzające do zwiększenia wzrostu wydajności pracy i obniżki kosztów własnych, wiążą się nierozdzielnie z codzienną troską o stworzenie człowiekowi jak najlepszych, bezpiecznych i higienicznych warunków pracy, które chronią go przed niebezpiecznymi wypadkami i schorzeniami zawodowymi.

W porównaniu z pierwszym kwartałem ub. roku, w tym samym okresie 1954 r. liczba wypadków zmalała o 35 proc. Aby osiągnąć poprawę stanu BiHP, przeszkolono już 157 osób w przedsiębiorstwach rybackich. Nie są to jednak zadowalające osiągnięcia. Jest jeszcze bowiem wiele jaskrawych przykładów lekceważącego stosunku do zdrowia ludzi i nie przestrzegania Uchwały Prezydium Rządu z dnia 1 sierpnia 1953 r. w sprawie zapewnienia postępu w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy.

DBAJMY BARDZIEJ O KOBIETY

W kołobrzeskiej „Barce” stwierdzono, że kobiety w siód-

mym miesiącu ciąży zatrudniane są w porze nocnej, a inne, mające dzieci w wieku poniżej dwunastu miesięcy, często nie wykorzystują przysługujących im dwóch półgodzinnych przerw w pracy. Zdarzają się też wypadki, że niewiasty w poważnym stanie, przesuwane są do cięższej pracy z jednocześnie obniżeniem zarobku, jak to miało miejsce w „Odrze”. W przedsiębiorstwie tym pracują one przy patroszeniu ryb w warunkach, które zagrażają poważnym schorzeniom. W gdyńskiej „Arce” brak jest natomiast urządzeń do wysuszania mokrej odzieży. Aby uchronić patroszarki od skaleczeń, „Arka” powinna im wydać pochwy do noży. Trudno też zrozumieć, dlaczego przetrwano w „Arce” stosowanie maści ochronnej przeciwko schorzeniom rąk patroszarek, chociaż dawała ona dobre rezultaty.

Omiłanie przepisów BiHP nie może być niczym uzasadnione. Ani okresem szczytowych połowów, jak tłumaczy kierownictwo „Barki”, ani ob-

niżaniem kosztów własnych ze szkodą dla kobiet, którym „Odra” w Świnoujściu płaci nie według przeciętnego zarobku z ostatnich trzech miesięcy, lecz według grupy uposażenia.

BEZMYŚLNOŚĆ I LEKCEWAŻENIE

Załoga „Odry” wykonała w I kwartale br. plan w 120 proc., nie wykonała go jednak kierownictwo, które nie zatroszczyło się o lepsze warunki pracy, sprzyjające wzrostowi wydajności. Np. brygada zatrudniona przy załadunku, wyładunku i klarowaniu sieci, pracowała wchłaniając szkodliwy pył, bowiem nie miała żadnej ochrony. Podczas inspekcji pracownicy ci uskarżali się, że nie otrzymują tamponów.

W „Arce” władysławowskiej, w pomieszczeniu przeznaczonym do ładowania akumulatorów, gdzie wydzielają się szkodliwe dla zdrowia gazy, urządzono warsztat elektrotechniczny, w którym zatrudniono dwóch pracowników. Nikt też nawet nie pomyślał, aby na betonową podłogę położyć chociaż drewnianą kratę.

Nienajlepiej też wygląda opieka nad pracownikiem po skończeniu przez niego pracy. Patroszarki, robotnicy transportowi i inni chcieliby się przecież umyć, lecz np. w „Korabiu” jest to dla nich niemożliwe. Umywalnie posiadają tam bowiem tylko pracownicy warsztatu pogotowia kutrowego. W „Barce” kołobrzeskiej umywalnię z kilkoma kranami i bieżącą wodą wykorzystano na... warsztat podręczny i skład kwasu siarkowego, a w „Odrze” — na... magazyn węgla. W większości szatni nie ma oddzielnych pomieszczeń na odzież roboczą i domową.

Przykłady te są jaskrawym łamaniem Uchwały Rządu z dnia 1 sierpnia 1953 r., świadczą o zaniedbywaniu spraw bytowych pracowników rybołówstwa. A tymczasem państwo przeznacza wielkie sumy na podniesienie stanu BiHP w zakładach pracy. W trosce o stałą poprawę warunków bytowych człowieka, przeznaczono w 1953 r. dla pracowników rybołówstwa morskiego ogółem 8 897 700 złotych, w tym na inwestycje 203 tysiące zł, a na eksploatację — 8 694 700 zł. Ale rady zakładowe wykorzystywały tylko 98 proc. tych nakładów, a z sumy przeznaczonej na inwestycje zużyły zaledwie 39 proc. Stało się tak, ponieważ zabrakło kontroli ze strony służby BiHP i ogniw związkowych. Nakłady dla rybołówstwa morskiego w 1954 r. na BiHP zostały zwiększone o 2 635 800 złotych i w żadnym wypadku nie można dopuścić, by nie były właściwie wykorzystane.

Rozpowszechniamy osiągnięcia załóg patroszących rybę

Fogoda zaczyna być upalna. Już teraz rozprowadzenie ryby, złowionej przez Was na Bałtyku, rybacy, staje się sprawą coraz trudniejszą. W cieple — jak Wam wszystkim wiadomo — ryba szybko się psuje, tym szybciej się psuje, w im gorszym stanie została przez Was, rybacy, przywieziona do portu.

Dlatego już teraz sprawa, jaką rybę przywieziecie do portu, patroszoną czy nie — jest sprawą zasadniczą, niemal decydującą o tym, czy Wasza ryba dotrze na stoły śląskich górników i warszawskich murarzy, czy też pójdzie na mączkę rybną.

Rybacy zrobili już wiele, aby podnieść jakość łowionej ryby. Już w maju niektóre załogi dały krajowi poważne ilości ryby patroszonej w morzu. W Uście np. załoga kutra „Ust 14” z szyprem Piotrem OSTROWSKIM przywiozła w ciągu maja ponad 8 400 kg dorsza patroszonego, załoga „Ust 9” z szyprem Józefem FIDOSEM — ponad 7 400 kg, załoga „Ust 37” z szyprem Tadeuszem BUGAJEWSKIM — ponad 5 000 kg dorsza patroszonego w morzu. Załoga „Ust 13” z szyprem Janem PRUSEM dla uczczenia 10-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zobowiązała się patroszyć w sezonie letnim całą ilość odlawanego dorsza oraz wezwała do współzawodnictwa inne załogi kutrowe przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych. Ponadto załoga „Ust 13” zobowiązała się wykonać wartościowy plan czerwca w 150 proc. oraz przez reperację i konserwację sprzętu połowowego we własnym zakresie obniżyć koszty własne o 5 proc.

Gdyby za przykładem tych mistrzów wysokiej jakości poszli inni rybacy — można by w głąb kraju przesyłać bez większych trudności tylko dorsza patroszonego, przerobionego na filety, za którymi coraz częściej ubiegają się nasze gospodynie. Wtedy nie byłoby kłopotów ani z klasyfikacją ryby, ani z wypatroszeniem reszty połowów na lądzie, ani ze sprzedażem i rozprowadzeniem plonu rybackiej pracy.

Niestety, nasze rybołówstwo ma pod tym względem wcale poważne zaniedbania, bowiem zarówno w kwietniu jak i w maju tylko w niewielkim procencie wykonało plan patroszenia ryby w morzu. Spójrzmy na konkretne cyfry.

W kwietniu rybacy „Arki”, zamiast dostarczyć zgodnie z planem 600 ton wypatroszonego

w morzu dorsza, dostarczyli tylko... 13 ton (ok. 2 proc.). Rybacy „Korabia” zamiast 170 ton — ok. 9 ton (5 proc.), rybacy „Kutra” zamiast 130 ton — 18 ton (17 proc.). Najlepiej — jeśli realizacja 30 proc. zadań planowych może być uznana w ogóle za dobre wykonanie obowiązków — pracowali w kwietniu rybacy „Barki”, którzy ze 110 zaplanowanych ton dorsza patroszonego w morzu, dostarczyli ponad 29 ton (30 proc.).

W maju sytuacja nadal była opłakana, choć nieco lepsza w porównaniu z kwietniem. Najlepiej plan patroszenia wykonał rybacy „Kutra”, bo w 70 proc. Na drugim miejscu są rybacy „Korabia” — 53 proc., a trzecim „Arki” — 50 proc. Kołobrzeska „Barka” zamiast 90 ton ryby wypatroszonej w morzu dała krajowi tylko nieco ponad 26 ton (31 proc.), spółdzielcy 43 proc. Rybacy indywidualni znaleźli się na szarym koniu, zamiast bowiem 110 ton wypatroszyli w morzu tylko 17 ton, wykonując zaledwie 15 proc. zadań planowych.

Zestawienie to mówi wyraźnie, że walka o patroszenie ryby w morzu w kwietniu i maju nie była w ogóle prowadzona w przedsiębiorstwach, że zadania planu patroszenia od początku do końca pozostały tylko cyframi wpisanymi na papier.

Aby zainteresować tym ważnym zadaniem wszystkich rybaków i pobudzić ich ambicję do walki o jak najwyższą jakość ryby, o patroszenie jej w morzu, — należy walkę o jakość postawić jako celowe zadanie współzawodnictwa na okres letni.

Tak, jak dotąd ukazywaliśmy na honorowych miejscach rybaków, którzy w największym procencie przekraczali swe zadania planowe, tak obecnie musimy popularyzować tych, którzy w ciągu tygodnia czy miesiąca przywiozła największą ilość ryby patroszonej w morzu. Ich twarze i ich nazwiska muszą stać się znane w naszych bazach rybackich. Wprowadzenie tego nowego typu współzawodnictwa ożywi życie związkowe w rybołówstwie i zwiąże je jeszcze bardziej z naszymi bieżącymi zadaniami gospodarczymi. (am)



W pierwszych dniach czerwca załogi kutrów „Arki” eksploatowały łowiska kłajpedzkie. W wyniku dobrych połowów oraz ponadplanowej realizacji zadań kwietniowych i majowych, „Arka” już w dniu 4 czerwca zameldowała o wykonaniu operatywnego planu II kwartału br.

W dniu 3 czerwca kierownik arkowskiego zespołu nr 8 — Eryk Kroll, zameldował o wykonaniu rocznego planu swojego zespołu.

W wykonawstwie zadań nie pozostają w tyle rybacy wybrzeża zachodniego. W niedzielę, dnia 5 czerwca łowiły kutry „Baraki” i „Korabia”, uzyskując do 80 proc. śledzia z zaciągą. Wydaje się, że okres dobrych połowów śledzia nie potrwa długo i skończy się około 20 bm. Stąd też trzeba ten opóźniony i krótki w tym roku sezon śledziowy na Bałtyku należycie wykorzystać. W pierwszych dniach czerwca za obserwowano, że rozpoczęły ze świtem pierwszy zaciąg daje tyle ryby, ile dwa, a czasem trzy zaciągi późniejsze. Stwierdzono też, że kutry trałujące indywidualnie modelówkami uzyskują prawie tę samą wydajność ilościową i asortymentową, co jednostki pracujące tuka.

W realizacji zadań połowowych wśród rybaków spółdzielni przodują załogi „Certy”, które do dnia 7 czerwca wykonały już 40 proc. planu miesięcznego. Załogi „Certy” łowią znaczną ilość ryby zalewowej i węgorza, przy czym najlepsze wyniki uzyskują rybacy z baz Wolin i Lubin.

Dobre wyniki w odlowach dorsza mają również skierowane na łowiska kołobrzeskie kutry i łodzie haczykowe „Certy”, które odlawiają na dzień przeciętnie po 1500 kg ryby z 2000 do 3000 haków. W połowach tych przodują rybacy z kutrów „Trb 3” z szyprem Janem Kowalikiem, „Trb 5” z szyprem Wincentym Żakiem i „Trb 56” z szyprem Eugeniuszem Dudkiem. Operatywny przerzut jednostek „Certy” z Zalewu Szczecińskiego na haczki kowe łowiska kołobrzeskie dał więc pozytywnie rezultaty.

W ostatnim okresie najwięcej dorszy patroszą na łowiskach rybacy z „Korabia”.

Stosunkowo niskie wykonanie planu jednostek „Dalmor” i „Odry” jest wynikiem sztormów, jakie miały miejsce na łowiskach Morza Północnego w okresie od 1 do 4 czerwca. Tak więc flotylla dalekomorska rozpoczęła połowy właściwie dopiero 5 czerwca.

W dniu 7 bm. wszedł do portu w Świnoujściu statek-baza „Fryderyk Chopin”, przywożąc około 26000 beczek śledzi i makreli. Po wylądunku ryby i uzupełnieniu zaopatrzenia dla jednostek łowczych, s/s „Fryderyk Chopin” powrócił w połowie miesiąca na łowiska Morza Północnego. Obecnie rolę statku-bazy pełni tam s/s „Lewant”, który posiada na swym pokładzie brygadę remontową i przeładunkową oraz konieczny na ten okres zapas beczek i soli.



Z niesłychanym zainteresowaniem śledzą ludzie na całym świecie przebieg obrad Konferencji Genewskiej. I ludzie na całym świecie stwierdzają: sprawa pokoju posuwa się na tej konferencji naprzód, wbrew oporowi stawianemu przez delegację USA i zaprzeczanych mu marionetek.

W TYCH SPRAWACH JEST JUŻ ZGODA

Jako bezsprzeczny poważny krok naprzód na drodze przywrócenia pokoju w Indochinach przyjęła opinia publiczna świata osiągnięte w Genewie porozumienie w sprawie bezzwłocznego spotkania w Genewie i w Indochinach obu walczących tam stron. Niemniej poważnym osiągnięciem jest, jak stwierdził to minister Mołotow, wykrystalizowana w toku obrad zgodność co do wielu zasadniczych punktów w sprawie koreańskiej.

Zgodność ta istnieje zarówno w sprawie konieczności przeprowadzenia w Korei wolnych wyborów, celem stworzenia jednolitego niepodległego i demokratycznego państwa koreańskiego, jak i w sprawie powołania organu ogólnokoreańskiego, którego zadaniem będzie przygotowanie wyborów.

Zgodność została też w zasadzie osiągnięta w sprawie wycofania wszystkich obcych sił zbrojnych w Korei, w sprawie powołania komisji dla nadzoru wolnych wyborów ogólnokoreańskich i zobowiązań zapewnienia pokoju w Korei, które powinny podjąć państwa, zainteresowane w utrzymaniu pokoju na Dalekim Wschodzie.

CZEGO NAJMNIEJ PRAGNIE PAN BEDELL SMITH

Propozycja zgłoszona przez ministra Mołotowa na konferencji, dotyczy właśnie tych pięciu zasadniczych punktów. Jest to propozycja doprowadzenia do całkowitej zgodności w sprawie realizacji każdego z nich. A uzyskanie tej całkowitej zgodności — jest równoznaczne z rozstrzygnięciem sprawy Korei.

Lecz tego właśnie najmniej pragną Amerykanie. Dlatego też kierownik delegacji amerykańskiej p. Bedell Smith oświadczył na konferencji, że nie może i nie chce przyjąć dotychczasowych propozycji ZSRR, Chin Ludowych i Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej. Dlatego upiera on się nadal przy stanowisku, by komisją nadzorczą w Korei była komisja ONZ — a więc strona walcząca (nie zapominajmy, że agresja w Korei została dokonana pod flagą ONZ). Dlatego zarówno wystąpienia Bedell Smitha na konferencji, jak wystąpienia amerykańskich marionetek, w rodzaju przedstawiciela Filipin — mają na celu stworzenie atmosfery beznadziejności i pesymizmu wokół narad genewskich.

CO PSUJE KREW AMERYKANOM

Czy jednak postawa delegacji amerykańskiej może przesądzić wynik konferencji obrad? Na pewno nie. Świadczy o tym dotychczasowy dorobek konferencji — porozumienia już osiągnięte. A nie rokuje lepszych wyników amerykańskiej polityce rozbijania konferencji wciąż bardziej zarysowujące się rozdziewki między USA, a ich podstawowym sojusznikiem — Wielką Brytanią.

Postawa delegacji brytyjskiej wyraźnie wskazuje na to, że Anglicy pragną pokojowego rozwiązania sprawy Korei i Indochin. Jak donosi z Londynu korespondent agencji France Presse, w brytyjskich kołach politycznych nie ukrywają, że rozbieżności między W. Brytanią a USA w sprawie Indochin i polityki wobec krajów Azji południowo-wschodniej przyczyniły się do dalszego pogorszenia stosunków między obu państwami. Uważa się tu, że przedstawiciele wielkich mocarstw i innych krajów powinni kontynuować w Genewie wysiłki na celu osiągnięcia możliwego do przyjęcia przez obie strony kompromisu.

Wielka Brytania nie chce się więcej dusić w „przyjaznym” uścisku USA. I Amerykanom zapewne nie mniej krwi psują wystąpienia na konferencji genewskiej min. Edena, który usiłuje znaleźć drogę porozumienia i kompromisu, niż np. wiadomości o zacieśnieniu wymiany handlowej między W. Brytanią a Chinami Ludowymi.

SPISKI I SZANTAŻE

Każdy krok zbliżający do pokojowego rozwiązania problemów międzynarodowych, do zacieśnienia więzi gospodarczych między światem kapitalistycznym a krajami demokracji ludowej i socjalizmu traktują władcy USA jako swą porażkę.

I tym — trzeba to stwierdzić — mnożącym się ostatnio porażkom przeciwstawia amerykańska polityka agresji i wojny wciąż nowe szantaże, spiski polityczne, knowania.

Oto próbka szantażu, który idzie w parze z różnymi spiskami:

Ostatnio Dulles złożył w senackiej komisji spraw zagranicznych oświadczenie w związku z rozpatrywaniem — w ramach tzw. programu bezpieczeństwa wzajemnego — planu pomocy dla zagranicy na rok 1955. Wierny swej polityce szantażu i pogroźek, Dulles nie omieszczał ostrzec Francji i Włoch, że jeśli nie ratyfikują szybko układu o „armii europejskiej”, Stany Zjednoczone dokonają „zasadniczej rewizji” swej polityki, wstrzymując udzielaną im pomoc i uzbrajając Niemcy zachodnie.

Szantaże i spiski nie potrafią jednak złamać oporu narodów. Wciąż liczniejsze porażki polityki USA — zarówno w Azji, jak i w Europie — są tego najlepszym świadectwem. A wola narodów streszcza się dziś w jednym słowie: pokój. I pokój ten będzie utrwalony, wbrew knowaniom specjalistów od spisków i szantażu.

Meldunki z placu budowy

Przywykliśmy już do widoku rusztowań. Żyliśmy się z tempem odbudowy naszych miast. Nie znaczy to, że staliśmy się obojętni na widok wznoszonych murów nowych domów mieszkalnych czy innych obiektów. Bo jeśli nie zawsze przed nimi przy stajemy, to jednak przechodząc ulicą, rejestrujemy w myślach przyjemny i cieszący nas fakt: oto budynek „wzrósł” o piętro. A po kilku tygodniach stwierdzimy, że w oknach wiszą już firanki lub stoją doniczki z kwiatami.

Nie ma też prawie dnia, żeby nie było nowych wieści o tym, jak rosną nasze miasta, jak pięknieje nasza stolica — miasto tyśiąca budów.

Jak z placu boju brzmią meldunki z Nowej Huty, z nowych kopalni i fabryk. A każdy meldunek, to zwycięstwo myśli technicznej oraz wysiłku polskiego inżyniera i robotnika. To nowo-zdobyty przyczółek w ofensywie o wyższy poziom życia materialnego narodu. I jak przed budującym się domem stwierdzamy, że wznosił się on o piętro wyżej, tak te meldunki stwierdzają, że kraj nasz stale dźwiga się wyżej, z piętra na piętro dobrobytu.

Ostatnio dowiedzieliśmy się o tym, że olbrzymi kocioł siłowni huty im. Lenina znajduje się już pod parą, że trwa tam montaż pieców martenowskich, których każdorazowy spust da prawie 360 ton wysokogatunkowej stali.

Dnia 15 maja br. ruszyła pierwsza polska elektrostalownia w hucie Małapanew w Ozimku koło Opola. Niedawno rozpoczęła pro-

dukcję huta aluminium w Skawinie. A kilka dni temu — nowa kopalnia miedzi w rejonie Bolesławca wydobyla pierwsze tony rudy i zaraz potem rozpoczęła produkcję nowa huta miedzi koło Legnicy.

Stajemy się bogatsi nie tylko w stal, aluminium i miedź. Całkowicie zakończono już konstrukcję hali wielkiej przędzalni bawełny w Zambrowie. W Fastach koło Białegostoku trwa betonowanie fundamentów wielkiej fabryki włókienniczej. Na terenie kombinatu bawełnianego w Andrychowie przystąpiono do montażu turbozespołu, który po raz pierwszy został całkowicie wyprodukowany w kraju.

Pięknym sukcesem polskiej myśli technicznej jest oddanie do użytku czerparki-giganta. Ma ona blisko 28 metrów wysokości i waży ok. 700 ton. Wydajność jej wynosi ok. 1400 ton piasku na godzinę i zastępuje pracę ok. 1000 ludzi. Czerparka znajduje zastosowanie w odkrywkowych kopalniach węgla przy zdejmowaniu wierzchnich warstw ziemi.

Obok kopalni i hut, fabryk i domów mieszkalnych rozrasta się sieć placówek kulturalnych i socjalnych. Obok maszyn i nawozów wieś otrzymuje coraz więcej placówek leczniczych. Jeszcze w tym roku powstanie na wsi 400

izb porodowych, powstanie 18 nowych szpitali powiatowych.

Więcej, taniej i lepiej — oto hasło, które rozbrzmiewa w całym kraju, oto droga do nowej obniżki cen, nowego kroku naprzód do szybszego podniesienia stopy życiowej mas pracujących. Więcej i lepszej jakości produkcji przy jednoczesnym obniżaniu jej kosztów własnych — oto zadanie, o realizację którego biją się robotnicy w fabrykach i chłopi na wsi. Walka ta trwa przy każdym warsztacie pracy, w każdym gospodarstwie. O to walczą i nasi rybacy. A pomocą im będzie stal, miedź i aluminium z naszych hut, włókno naturalne i sztuczne z zakładów bawełnianych i chemicznych.

W ogólnonarodowym wysiłku nie brak i trudu naszych rybaków, którzy starają się dolożyć swoją cegielkę do tego, aby gmach naszej ojczyzny wznosił się codziennie o piętro wyżej. Dlatego też sukces, jaki ostatnio osiągnęli rybacy wykonując przedterminowo półroczny plan połowów, nie zostanie przez nich zaprzepaszczone. Dolożą starań, aby i plan roczny został tak samo chlubnie wykonany w myśl hasła: więcej, lepiej i taniej! Aby w meldunkach z placu budowy socjalizmu nie zabrakło dumnego meldunku rybaków morskich.

K. J.

„Czy słońce już więcej nie wschodzi?”



„Czy słońce już więcej nie wschodzi? Czy rzeka przestała płynąć?” — krzyknął gniewnie wódz „Wschodzące słońce” w ciszę ozdobionej złotem sali zebrania. Członkowie podkomisji senackiej zerknęli na mówcę, który niczym gniewny patriarcha, spoglądając przez ich głowy, apelował do ONZ. Postawa wodza zaniepokoiła zebranych więcej niż jego skarga.

W układzie z 1855 r. zapewnił no indiańskiemu szczepowi Yakima prawo połowów ryb na rzece Celilo w stanie Waszyngton, „tak długo, jak długo słońce wschodzi i płynie rzeka”. Wtedy nie było jeszcze trustu Alcoa-Aluminium. Jedno skinienie miliardera Mellona, który wyrzucił chęć eksploatacji spadku rzeki, wystarczyło, by rząd USA zażądał od Indian „dobrowolnej” rezygnacji z ich odwiecznych praw. Oczywiście za „odszkodowaniem”.

„Nie chcemy odszkodowania! Chcemy praw rybackich na rzece!” — protestował „Wschodzące słońce”, wódz szczepu Czeroków, który w imieniu szczepu Yakima wniósł skargę w Waszyngtonie. „Wielkie bezprawie — powiedział on — jakie spotkało zaprzyjaźniony z nami szczep — dotknęło w równym stopniu i nas”.

Historia mniejszości narodowych w USA jest pisana krwią. Przestępstwa, popełniane codziennie na czarnych Amerykanach, trudno opisać. Niemniej jest bezprawie wobec czerwonych Amerykanów. Taktyka, sto-

sowana wobec nich, jest tylko nieco inna. Jak długo Europejscy zdobywcy byli liczebnie słabsi i prowadzili zacięte walki o kolonialną przewagę, musieli z konieczności prowadzić transakcje z Indianami. Zakupywali oni od poszczególnych szczepów olbrzymie tereny. Sposób tych transakcji ilustruje przykład „kupna” wyspy Manhattan, na której wznosi się obecnie Nowy York. Została ona w roku 1624 „sprzedana” przez wodza Irokezów za kilka naczyni. Stąd nazwa „Ma-Na-Hatta” — co oznacza po indiańsku „zostaliśmy okradzeni”. Jeśli Indianie nie godzili się na tego rodzaju „interesy” lub gdy szczep nie chciał uznać „układów”, które zawierał zdradziecki wódz, używano przemocy. Tak było w Springfield w 1676 r., gdzie gubernator Winslow zwał do zasadzki 4000 Indian ze szczepu Narragansett, których do ostatniego wybił.

Zmiana układu sił spowodowała zaniechanie „transakcji” i przejście wyłącznie na politykę gwałtu i przemocy. Drastycznego przykładu dostarczył stan Georgia. Pod naciskiem plantatorów bawełny i tytoniu, który chciał sobie przywłaszczyć ziemie Indian, rząd USA polecił w r. 1822 pięciu szczepom Czeroków wywędrować „dobrowolnie” do prairii na zachodzie. Oburzeni Czerokowie odmówili. Trzej wodzowie, którzy zdradziecko sprzedali swoje ziemie właścicielom plantacji, zostali przez Indian zabici. Aby złamać opór, ówczesny prezydent Monroe stworzył w 1824 r. urząd dla spraw indiańskich, podporządkowany ministerstwu wojny (!). Jego następca, Jackson, który zdobył olbrzymie majątki na spekulacjach gruntowych, handlu koźmi i niewolnikami — „wsławił” się masakrą Indian. Na czas jego rządów (1829—1837) przypada „przesiedlenie” Indian. Czerokozom, podobnie jak później szczepowi Yakima, obiecano oczywiście nowe, urodzajne ziemie po wieczne czasy, „jak długo rośnie trawa i jak długo płynie rzeka”. Pięć cywilizowanych szczepów Czeroków, którzy już od dawna byli chrześcijanami, farmerami i hodowcami bydła, zostało wypędzonych z ziemi. 7000 żo-

nierzy generała Scotta pędziła przed sobą jako trzode 20.000 Indian. Wędrowka ta trwała prawie rok. Mężczyźni, kobiety i dzieci przebyli odległość 15000 km! Tyśiące zginęły z głodu, chorób i zimna. — „Mój naród nie zapomniał „drogi lez”! — wykrzyknął wódz „Wschodzące słońce” w ONZ.

Ten barbarzyński czyn zapoczątkował okres tzw. wojen indiańskich, będących w istocie realizacją planu eksterminacji narodu, zakończonej dopiero w 1890 r. wojną pod „Zranionym Kolanem”. Taktyka była zawsze ta sama: rabunek, rozbicie i przepędzenie z ziemi.

Postępując w myśl zasady: jedynym dobrym czerwono-skórym jest nieżywy czerwono-skóry — udało się rządowi USA zmniejszyć liczbę Indian z 1 miliona w czasie odkrycia Ameryki do 330.000. Ci, którzy przeżyli, podlegają państwowemu urzędowi dla spraw indiańskich. Wydaje on nie mniej niż 5000 specjalnych praw i wiele tysięcy nadzwyczajnych przepisów, przy pomocy których kontroluje się życie Indian. Nie wolno im na przykład bez specjalnego zezwolenia uprawiać i sprzedawać ziemi. Produkty rolne, a nawet ryby złowione w rzekach, nie mogą być sprzedawane bez zgody ministra spraw wewnętrznych. Indianom nie wolno było opuszczać przeznaczonych dla nich tzw. rezerwatów. Dopiero w końcu XIX wieku zniesiono ten przepis. „Bez względu na to, czy Indianie są pod nadzorem rządu, czy też nie, jakby nie było są ludźmi” — orzekł „humanitarnie” najwyższy sąd USA w roku 1891 (!). Mimo tego „wielkoduszny” wyrok, Indianie żyją w dalszym ciągu jak ludzie drugiej klasy, bez praw, w pogardzie i w rezerwach — jak wymierający gatunek zwierząt.

Nieustraszone wystąpienie w dza Czeroków w podkomisji senackiej jest jednak dowodem, że Indianie nie ustają w oporze. „Czy nasze układy są tylko świstkiem papieru?” — tymi słowami zakończył wódz „Wschodzące słońce” swe oskarżenie, które wzbudziło ogromną sensację.

A. G.

„W moim zespole ani jednego kutra który nie wykona planu“

Tak brzmi apel - zobowiązanie przodującego szypra Bronisława Kopickiego, kierownika zespołu nr 22 usteckiego „Korabia”. Rzucił go w kwietniu br. Niżej szyper Kopicki wyjaśnia, w jaki sposób zabezpiecza w swoim zespole realizację tego apelu.

Zanim przystąpię do omówienia swego apelu: „W moim zespole ani jednego kutra, który nie wykona planu” — apelu, przyjętego przez wszystkie zespoły „Korabia”, który stał się metodą pracy naszej bazy — pokrótce omówię, w jaki sposób doszedłem do wniosku, że apel tego rodzaju jest słuszny i może pomóc w pracy nie tylko rybakom naszej bazy, ale i innych przedsiębiorstwach rybackich.

Pływałem na wszystkich kuterach zespołu nr 22 i zapoznałem się ze stopniem przygotowania fachowego oraz z brakami poszczególnych załóg. Na przykład załoga kutra „Ust 34” z szyprzem Stanisławem Pienckim, motorzystą F. Uzarskim, st. rybakami St. Biełkowskim, rybakami J. Woźniakiem i praktykantem J. Pietrusiakiem — niedostatecznie wykorzystywała posiadaną aparaturę radiową w wyszukiwaniu ryby oraz nadmiernie niszczyła sprzęt.

W załodze tej było również brak należytego współzycia, co odbijało się na kolektywnej pracy przy wyrzucaniu i wybieraniu włoka. Poza tym stwierdziłem zbyt jednolity sposób zbrojenia sprzętu przy różnych warunkach atmosferycznych, łowiskach, głębokościach, charakterze dna, zachmurzeniu, porze dnia itp. Podobne niedociągnięcia zaobserwowałem i na innych jednostkach.

Analiza przytoczonych braków w pracy załóg wykazała, że są one do usunięcia i dlatego po kolektywnym omówieniu spostrzeżeń rzuciłem apel.

Aby apel ten zrealizować, nakreśliłem plan akcji, ustalając kilka podstawowych warunków dobrej pracy w zespole.

DOBÓR ZAŁÓG

Jasne, że załoga, która stanowi zwarty kolektyw, z reguły uzyskuje najlepsze wyniki połowowe. Dlatego po ustaleniu składu załogi przez dyrektora przedsiębiorstwa dokładałem starań, aby drogą rozmów indywidualnych usunąć istniejące ewentualne tarcia między członkami załóg. W koniecznych wypadkach stawiam wniosek o wymianę któregoś z członków załogi.

SZKOLENIE ZAŁÓG

Podnosząc kwalifikacje zawodowe załóg mego zespołu, zwracam uwagę na następujące sprawy: znajomość łowiska, umiejętność obchodzenia się ze sprzętem i jego reperacji, konserwację sprzętu, obsługę wyposażenia mechanicznego jednostki i utrzymanie silnika w stałej gotowości technicznej. Załogi nasze bowiem rekrutują się z ludzi o krótkim stażu pływania (do 1 roku) i wymagają doszkolenia. Szkolenie przeprowadzam drogą bezpośrednich rozmów, pokazując na poszczególnych jednostkach, jak należy pracować.

PRZYGOTOWANIE ZESPOŁU DO WYJŚCIA NA POŁÓW

Po powrocie kuterów z morza i wyładunku ryby, ustaliam z szyprami termin powtórnego wyjścia jednostek oraz aktualne braki załogowe. Następnie omawiamy przygotowanie sprzętu i wyposażenia, dobór sieci oraz sposoby ich uzbrojenia.

Aby upewnić się, czy postanowienia omówione z poszczególnymi szyprami zostały wprowadzone w życie — przed podejściem kuterów do odprawy sprawdzam to, wchodząc kolejno na wszystkie jednostki. Stwierdzone braki i niedociągnięcia polecam natychmiast usunąć.

nięcia polecam natychmiast usunąć.

WSPÓŁPRACA NA ŁOWISKU

Przed wyjściem w morze, na krótkiej odprawie z szyprami, ustaliam sposób utrzymywania łączności radiowej z jednostką, na której się znajduję. Pierwszą wiadomością, jaką każdy szyper obowiązany jest mi przekazać, to zgłoszenie się po dojeździe na łowisko i wyrzuceniu włoka. Winna ona zawierać godzinę dojeźdu na łowisko, jego określenie (pozycja kutra) oraz krótką wzmiankę o samym wyrzuceniu włoka.

Następną łączność nawiązuję jednostki po wyciągnięciu sieci, przekazując dane dotyczące ilości ryby z zaciągu, czasu jego trwania, asortymentu ryby i charakterystyki dna.

Wiadomości takie, zebrane od wszystkich jednostek, przekazuję szyprów, ustalając wraz z nimi dalszy przebieg pracy, tj. kierunek i miejsce następnego zaciągu, rodzaj i sposób uzbrojenia sprzętu, czas trałowania i następny termin rozmowy radiowej.

Ostatniego dnia połowów ustaliam kolejność i czas zejścia jednostek do bazy w celu usprawnienia wyładunków i obsługi kuterów. Wiadomości te przekazuję oddziałowi serwisu bazy, odbierając równocześnie aktualne wiadomości dotyczące przebiegu połowów sąsiednich przedsiębiorstw na innych łowiskach.

ZAOPATRZENIE KUTRÓW

Podczas przeprowadzanych rozmów, szyprów zgłaszają swoje potrzeby, dotyczące uzupełnienia sprzętu. Wiadomości te przekazuję zbiorczo gospodarzowi zespołu przez radiotelefon. Główny nacisk kładę na zgłaszanie potrzeb w zakresie

reperacji włoków. W ten sposób sieciarnia może sobie tak ułożyć pracę, by zapewnić nam w 100 proc. gotowość naprawy włoków bez stosowania nadgodzin.

ZABEZPIECZENIE GOTOWOŚCI TECHNICZNEJ

Podczas każdej rozmowy radiowej szyper jednostki składa meldunek o pracy silnika na swoim kuterze. W wypadku wadliwego działania informuje o przyczynie defektu i podaje odczytanie, towarzyszące wypadkowi. Ustalamy przez to stopień awarii silnika. Wiadomości te natychmiast przekazuję do bazy, gdzie po porozumieniu z pracownikami działu technicznego otrzymuję informację, jak załoga tej jednostki powinna dalej postępować. Pozwala to na: usunięcie drobnych awarii we własnym zakresie na morzu, dostarczenie części wymiennej przez inny kuter wychodzący tego dnia na łowisko, zapobieżenie poważniejszej awarii przez właściwe zabezpieczenie silnika, skrócenie ewentualnego przestoju kutra w remoncie awaryjnym dzięki przygotowaniu się na czas WPT do usunięcia uszkodzenia i wreszcie właściwe rozłożenie pracy w WPT.

W wyniku stosowania tej metody pracy, podniósł się od chwili rzucenia mego apelu stopień kwalifikacji załóg, wykorzystuje się właściwie wiadomości dostarczane przez serwis, wzrosła wydajność połowów, zagwarantowany został dłuższy wypoczynek rybaków przez szybką i sprawną obsługę jednostek na lądzie oraz skrócenie przestojów w porcie. Podniosła się również gotowość eksploatacyjna i techniczna kuterów zespołu oraz powstały warunki dla stworzenia niewielkiej rezerwy połowowej.

Bronisław KOPICKI
Kierownik zespołu nr 22

Wasze osiągnięcia

przyczynią się do podniesienia stopy życiowej ludzi pracy

W odpowiedzi na meldunek o wykonaniu przez rybołówstwo morskie na 35 dni przed terminem planu półrocznego, Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego otrzymał od wiceprzedsedy Rady Ministrów tow. Stefana JĘDRYCHOWSKIEGO depeszę następującej treści:

Warszawa, dnia 2 czerwca 1954 r.

Centralny Zarząd Rybołówstwa Morskiego
S z c z e c i n

Przesyłam wszystkim pracownikom rybołówstwa morskiego serdeczne życzenia z okazji wykonania półrocznego planu ilościowego połowów na 35 dni przed terminem. Waszymi osiągnięciami realizujecie uchwały II Zjazdu PZPR i przyczyniacie się do podniesienia stopy życiowej ludzi pracy w Polsce.

Życzę pracownikom rybołówstwa morskiego, aby rozwijając współzawodnictwo i wzmagając wydajność pracy, mogli szczyścić się coraz większymi osiągnięciami. Będzie to najlepszym wkładem do budowy socjalizmu w Polsce i dla zapewnienia pokoju na świecie.

STEFAN JĘDRYCHOWSKI
Wiceprezes Rady Ministrów

W „Arce” brak gospodarki opakowaniami

Jednym z warunków obniżenia kosztów własnych w rybołówstwie jest racjonalna gospodarka opakowaniami. Niestety, jak dotychczas obserwujemy w tej dziedzinie wiele niedociągnięć. Np. na terenie portu rybackiego w Gdyni porzucane są skrzynki i beczki, co nie świadczy bynajmniej o racjonalnej gospodarce nimi.

Wychodząc na połowy, każda załoga kutra zabiera z portu od 80 do 450 skrzynek. Wiadomo jednak, że na pokładzie statku, wielu rybaków urządza sobie w beczkach lub w skrzynkach małe wędzarenki, w których wędzi ryby dla własnego użytku drzewem z niszczonych specjalnie na ten cel skrzynek. Czasami niedokładnie zbite skrzynki rozluźniają się, wówczas bardziej niecierpliwi rybacy wyrzucają je za burtę. Często też, przy załadunku skrzynki, załoga rzuca je z ostrogi wprost na kuter, tak, jak zauważyliśmy to dnia 7 czerwca br. na „Gdy 26”.

Z tych to przyczyn wiele skrzynek ulega zniszczeniu. Ry-

bacy jednak nie zdają sobie sprawy, ile przez takie marnotrawstwo traci społeczeństwo. Nie wiedzą, że jedna skrzynka kosztuje 10 zł. A więc, gdy załoga w czasie rejsu uszkodzi 10 skrzynek — to tak, jakby wyrzuciła za burtę 100 zł. Pomnożmy te złotówki przez ilość rejsów i kuterów, a otrzymamy w skali rocznej milionowe straty.

„Arka”, co prawda, prowadzi ewidencję opakowań wydawanych na kutry. Ewidencja ta jest jednak tylko papierkową formalnością. Rybak, z chwilą, gdy uszkodzi jakąś część skrzynek, to po przyjeździe do portu po prostu zabiera z jakiegokolwiek bądź niestrzeżonego miejsca brakujące mu ilości skrzynek. W ten sposób przy sprawdzaniu ilości opakowań na kuterze — stan ich zawsze się zgadza.

Na ostrogach leżą skrzynki, które powinny być czyste i wydezynfekowane — leżą w piachu i kurzu. W takim też stanie zabierane są na kutry. Nie zajmują się jednak tą sprawą referaty BiHP.

Nie lepiej przedstawia się historia z beczkami. Stoją one na dworze bez żadnej ochrony przed deszczem i promieniami słonecznymi. I to nie tylko w porcie, lecz również i w Sopocie, gdzie remontuje się je. Leży tam obecnie 30 tysięcy beczek pod gołym niebem, rozsychając się lub pleśniejąc — zależnie od pogody.

O marnotrawstwie opakowań rozmawialiśmy z wielu zainteresowanymi tym zagadnieniem pracownikami „Arki”.

Aby zapobiec marnowaniu skrzynek, trzeba jak najszybciej zlokalizować je najwyżej w dwóch ogrodzonych miejscach. W ten sposób będzie wreszcie możliwa kontrola ich ilości przy wydawaniu i odbieraniu — zaproponował ob. Marczyński, brygadzysta sekcji opakowań.

Można też w dość prosty sposób zabezpieczyć część beczek przed niszczeniem działaniem deszczu i słońca. Wystarczy przy magazynie II na nabrzeżu angielskim postawić ze ścianek drzewnych daszek o szerokości mniej więcej pięciu metrów, pod którym zmieści się sporo beczek.

Sprawą należytego obchodzenia się rybaków ze skrzynkami powinni zająć się oficerowie kulturalno-oświatowi. Niechże uświadomią oni rybakom szkody, wynikające z ich marnotrawstwa dla gospodarki narodowej. A przecież od jakości i czystości skrzynek zależy też jakość ryby, a więc i zarobki załóg pływających.

Ponadto radiowęzeł „Arki”, który najczęściej nadaje tylko sentymentalne melodie, mógłby wreszcie zorganizować długofalową akcję pod hasłem „Rybak, szanuj opakowania!”

E. B.

Czy „Morska Wola” będzie gotowa w terminie?

Kiedy „Dalmor” oddawał statek-bazę „Morska Wola” do remontu, termin oddania go do eksploatacji wyznaczono na 30 sierpnia 1954 r. Jednak załoga Gdyńskiej Stoczni Remontowej, dla uczczenia 10-lecia Polski Ludowej, postanowiła ukończyć remont już w dniu 22 lipca br. Piękne to zobowiązanie rybacy przyjęli z wielkim zadowoleniem. Jeden bowiem statek-baza, „Fryderyk Chopin”, obsługujący w szczytowym nasileniu połowów całą flotyllę trawlerów, ługrów i kuterów nie sprostałby zadaniom. Ale czy załoga Gdyńskiej Stoczni Remontowej dotrzyma słowa?

STOCZNIA PÓŁNOCNA MOGLĄBY POMÓC

W poszukiwaniu odpowiedzi udaliśmy się do Gdyńskiej Stoczni Remontowej, gdzie brygadę stoczniowców dwoją się, aby wykonać pilne roboty na wielu znajdujących się tam statkach.

Na „Morskiej Woli” brak stolarzy wstrzymuje prace elektryków i malarzy. Tymczasem w Stoczni Północnej, stolarze, zajmują się uboczną produkcją mebli. Załoga Gdyńskiej Stoczni Remontowej docenia ważność produkcji ubocznej, lecz przy tak wielkim nasileniu prac, jakie ma obecnie — kilka brygad stolarskich, przysyłanych do pomocy, bardzo by im ulżyło. Wtedy i „Morska Wola” byłaby na pewno oddana w terminie.

PRZYSPIESZYĆ PRACĘ REMONTOWE

Załoga „Morskiej Woli” niepokoi się też pracami montażowymi. Silnikowcy twierdzą, że ukończą je do 22 lipca. Ale zapomnie-

li chyba, że po nich jest jeszcze przecież mnóstwo innej roboty, jak malowanie, próby statku i wiele innych. Tak więc Gdańska Stocznia Remontowa powinna już teraz pomyśleć, jak przyspieszyć wykonanie prac montażowych. Lepiej wcześniej zabezpieczyć zagrożony odcinek, aniżeli pod koniec remontu przysłać więcej ludzi, którzy będą sobie wzajemnie przeszkadzać przy pracy. Utrudnić to również może przeprowadzenie kontroli technicznej.

ZAŁOGA „MORSKIEJ WOLI” ULATWIA PRACĘ STOCZNI

Załodze „Morskiej Woli” zależy na szybkim wykonaniu remontu. Widząc nawał pracy w stoczni, z okazji zbliżającego się „Dnia Rybaka”, załoga pokładowa, postanowiła oczyścić i wyceMENTować dwa tanki kuchenne na wodę słodką. Załoga maszynowa zajęła się wyremontowaniem pomp wirnikowych do wody słodkiej i pompy ropnej, oczyszczeniem skrzyni ciepłej wody oraz wymianą przewodów wodnych i parowych. Załoga maszynowa wzięła też w socjalistyczną opiekę mechanizmy statku, traktując to jako zobowiązanie długofalowe na czas remontu i eksploatacji. Załoga hotelowa zajęła się oczyszczeniem z rdzy relingów. Wszystkie te prace odciążają poważnie stocznię.

A „DALMOR” NIE INTERESUJE SIĘ ZAŁOGĄ

Załoga „Morskiej Woli” jest rozgorączkowaną, gdyż „Dalmor” wcale się nią nie interesuje. Wszło już chyba do tradycji tego przedsiębiorstwa, że interesują

się tam ludźmi tylko w czasie eksploatacji statków. Kiedy zaś jednostka jest w remoncie, jego załoga jest jakby poza polem widzenia kierownictwa przedsiębiorstwa.

A przecież załoga „Morskiej Woli” nie często ma okazję cieszyć się przyjemnościami, jakich dostarcza ląd. Np. w sobotę, 5 maja br. „Dalmor” zorganizował zabawę w Domu Marynarza, ale ani jednego zaproszenia nie przesłał załodze. Odbiwał się też spływ kajakowy, lecz wzięli w nim udział prawie sami urzędnicy. Były dwie wycieczki piesze, ale inż. Lelito nie postarał się, aby zgłoszoną przez „Morską Wolę” listę uczestników podać do wiadomości organizatorów.

Już siedem miesięcy załoga „Morskiej Woli” przebywa na lądzie i przez cały ten czas otrzymuje czasopisma z tygodniowym opóźnieniem. Jest więc dość powolnym do niezadowolenia.

Trzeba zatem, aby towarzysze z „Dalmoru” zerwali ze złą tradycją. Nie wystarczy przecież interesować się terminem wejścia statku do eksploatacji, lecz z troszczyć się trzeba również o jego załogę, która nie szczędzi wysiłków podczas remontu swojej jednostki. Już teraz można wyróżnić za wyjątkową pracę motorzystę, Aleksandra Błońskiego, czy wzorowo pełniącego służbę oficera wachtowego, Wiktora Sławkowskiego, ale czy „Dalmor” o tym wie?

Rada zakładowa, dyrekcja i podstawowa organizacja partyjna powinny chyba wiedzieć najlepiej, jak bardzo pomaga w pracy dobre słowo i troskliwa opieka.

(p)

Nowy system zbrojenia śledziowych włóków trawlerowych

Podczas pierwszego rejsu statku-bazy „Fryderyk Chopin”, znajdujący się na pokładzie pracownik PPD „Dalmor”, ob. Michał Wróblewski, dokonał poważnego usprawnienia, dotyczącego uzbrojenia nowym systemem włóków dalekomorskich. Swoje obliczenia ujął on w łatwo czytelne tabele, które podajemy niżej. Stosując je, rybacy dalekomorscy zaoszczędzą drogi czas na łowisku, który dotychczas zużywali na dorywcze „kombinowanie” nowego uzbrojenia i próbną zaciąg.

W tabelach podane są wymiary wszystkich elementów zbrojenia włóków w miarach metrycznych, wyprowadzone według wzoru trygonometrycznego, stosowanego do obliczania długości boków trójkąta:

$$a^2 = b^2 + c^2 - 2bc \cos \alpha$$

Jako zasadę obliczeń przyjęto stałą długość wodzy (legsów), a zmienne długości ogonów (startałów).

Tabele ustalają długości wszystkich elementów uzbrojenia włóków z dokładnością do 1 cm. Obliczenia podane są dla wszystkich czterech typów używanych u nas włóków trawlerowych oraz przystosowane są do różnych szybkości statku. Przy większej szybkości pod trałem należy z reguły stosować dłuższe ogony (startały).

Racjonalizator M. Wróblewski uwzględnił również w swoich tabelach możliwości zbrojenia włoka 63-stopowego uzbrojeniem z włoka 72-stopowego oraz zastosowanie uzbrojenia włoka 54-stopowego do włoka 46-stopowego.

Potrzeba takiego przezbrajania zdarza się na łowisku dość często i wartość tabeli Wróblewskiego pod tym względem została wypróbowana niemal natychmiast po ukończeniu wyliczeń przez racjonalizatora. Mianowicie załoga trawlera „Merkury” podarła wszystkie posiadane włoki 72-stopowe i w zapasie miała już tylko 63-stopowe. Kapitan drogą radiową połączył się ze statkiem-bazą i zasięgnął porady ob. Wróblewskiego.

Po zastosowaniu się do wskazówek Wróblewskiego, załoga s/t „Merkury”, łowiąc włokiem 63-stopowym uzyskała najwyższy wynik dnia — 110 beczek śledzi.

Usprawnienie Wróblewskiego zostało już częściowo przekazane ze statku-bazy całej, znajdującej się na Morzu Północnym flocie dalekomorskiej do zastosowania i w praktyce zdało egzamin celując. Mogą o tym świadczyć pisemne podziękowania kapitanów „Raduni”, „Regi”, „Merkurego”, „Pokucia”, „Jupitera”, „Deltry” i „Wulkanu” oraz oficjalne oświadczenia kierownictwa wyprawy na s/s „Fryderyk Chopin”.

Aby szybciej upowszechnić cenne usprawnienie ob. Wróblewskiego, podajemy kompletne tabele wraz z schematycznym rysunkiem i opisem uzbrojenia włóków.

Tablica zbrojenia włóków śledziowych

72, 63, 54 i 46-STOPOWYCH

Kształtowanie się długości lotek (hedlajn) krótkiej i długiej przy założeniu: legsy (wodze) stałe, a długości ogonów (startałów) zmienne (przedłużane o 10 cm).

ZBROJENIE WŁOKA 72-STOPOWEGO (W METRACH)

1/2 dług. sieci	Wąsy — legsu — gór- na i dolna — I część	II legsu gór- nego	III legsu gór- nego	IV legsu dol- nego	Ogon (startały) I	Ogon II	Lotka (hedlajna) krótka	Lotka długa
10,97	4,55	9,45	12,50	21,95	4,50	8,00	21,65	28,85
10,97	4,55	9,45	12,50	21,95	4,60	8,00	21,58	28,80
10,97	4,55	9,45	12,50	21,95	4,70	8,00	21,51	28,75
10,97	4,55	9,45	12,50	21,95	4,80	8,00	21,44	28,70
10,97	4,55	9,45	12,50	21,95	4,90	8,00	21,37	28,65
10,97	4,55	9,45	12,50	21,95	5,00	8,00	21,30	28,60

UWAGA: Przy zbrojeniu włoka 63-stopowego uzbrojeniem z włoka 72-stopowego należy przedłużyć I część legsów (wąsów) z 4,55 na 5,92 m.

ZBROJENIE WŁOKA 63-STOPOWEGO

1/2 dług. sieci	I część legsu gór- nego	II część legsu gór- nego	III część legsu gór- nego	Dług. legsu dol- nego	Ogon (startały) I	Ogon II	Lotka (hedlajna) krótka	Lotka długa
9,60	4,10	10,83	12,25	27,18	4,50	7,65	21,22	28,36
9,60	4,10	10,83	12,25	27,18	4,60	7,65	21,15	28,29
9,60	4,10	10,83	12,25	27,18	4,70	7,65	21,08	28,22
9,60	4,10	10,83	12,25	27,18	4,80	7,65	21,01	28,15
9,60	4,10	10,83	12,25	27,18	4,90	7,65	20,94	28,08
9,60	4,10	10,83	12,25	27,18	5,00	7,65	20,87	28,01

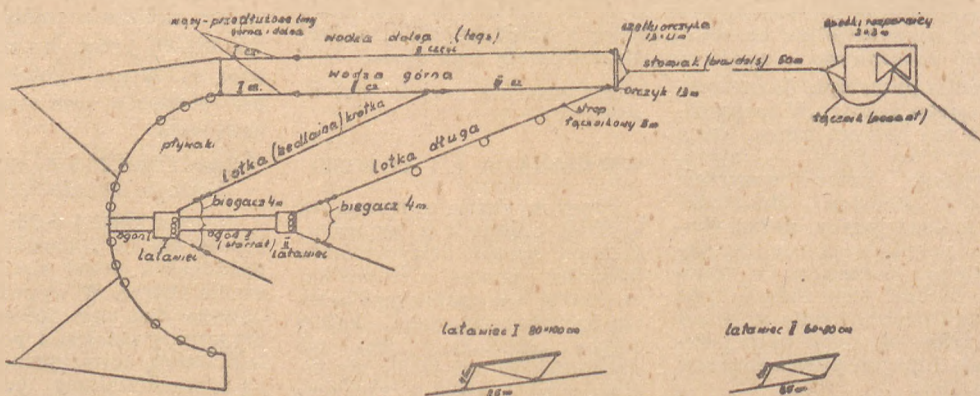
ZBROJENIE WŁOKA 54-STOPOWEGO

1/2 dług. sieci	I część legsu gór- nego	II część legsu gór- nego	III część legsu gór- nego	Dług. legsu dol- nego	Ogon (startały) I	Ogon II	Lotka (hedlajna) krótka	Lotka długa
8,23	3,90	9,20	10,70	23,80	3,90	6,70	18,45	24,75
8,23	3,90	9,20	10,70	23,80	4,00	6,70	18,38	24,68
8,23	3,90	9,20	10,70	23,80	4,10	6,70	18,31	24,61
8,23	3,90	9,20	10,70	23,80	4,20	6,70	18,24	24,54
8,23	3,90	9,20	10,70	23,80	4,30	6,70	18,17	24,47
8,23	3,90	9,20	10,70	23,80	4,40	6,70	18,10	24,40

UWAGA: Przy zbrojeniu włoka 46-stopowego uzbrojeniem z włoka 54-stopowego trzeba wydłużyć I część legsu górnego z 3,70 na 5,12 m, a dolny — o długości 1,22 m — należy dorobić.

ZBROJENIE WŁOKA 46-STOPOWEGO

1/2 dług. sieci	I część legsu gór- nego	II część legsu gór- nego	III część legsu gór- nego	Dług. legsu dol- nego	Ogon (startały) I	Ogon II	Lotka (hedlajna) krótka	Lotka długa
7,01	3,70	8,13	9,40	21,23	3,40	6,00	16,32	21,72
7,01	3,70	8,13	9,40	21,23	3,50	6,00	16,25	21,65
7,01	3,70	8,13	9,40	21,23	3,60	6,00	16,18	21,58
7,01	3,70	8,13	9,40	21,23	3,70	6,00	16,11	21,51
7,01	3,70	8,13	9,40	21,23	3,80	6,00	16,04	21,44
7,01	3,70	8,13	9,40	21,23	3,90	6,00	15,97	21,37



UWAGI OGÓLNE — Wszystkie elementy zbrojenia należy wykonać w miarach metrycznych z dokładnością do 1 cm. Każdy nowozakładany element uzbrojenia lin należy sprawdzić po jednym lub dwóch zaciągach i odpowiednio doregulować, by wymiary odpowiadały wymiarom podanym w tabeli. Aby mieć pewność prawidłowej pracy włoka, należy całe uzbrojenie kontrolować raz dziennie przed każdym pierwszym zaciąganiem.

Przy połowach śledzia szybkość trawienia powinna być stale jednakowa — w granicach 3,5—4 węzłów.

LEGSY (wodze) — Do sieci większych (72-stop. i 63-stop.) powinny być wykonane z lin stalowych: lina górna — Ø 12—14 mm, dolna Ø 14 mm.

LATAWCE — powinny być dobrze zakonserwowane (natłuszczone pokostem i dwa razy malowane białą farbą) przed nasiakaniem wodą. Do latawca I (bliższy włoka) o wymiarach 80×100 cm, przymocowuje się 4 pływaki. Stropiki wykonuje się z linki herkules o Ø 10 mm lub stalowej o Ø 6 mm. Ogon regulujący kąt pracy latawca robi się z linki manilowej martwej o Ø 6 mm. Wymiary stropików według rysunku.

Do latawca II o wymiarach 60×80 cm przymocowuje się 3 pływaki. Wymiary stropików według rysunku. Zakładanie II latawca o wymiarach 80×100 cm jest niewskazane, ponieważ powoduje on podnoszenie orczyka do góry i trzeba wtedy orczyk podwójnie obciążać łańcuchem.

STARTAŁY — są dwuczęściowe z liny herkules o Ø 10 do 12 mm. Startały (ogony) I winien być o około 80—100 cm dłuższy niż podane w tabeli. Potrzebne to jest do regulowania odpowiedniej długości ogona oraz do zawiązania do górnej liny włoka (nadbory).

LOTKI (hedlajny). — Długa, idąca od orczyka powinna być wykonana z liny herkules o Ø 10—12 mm (wygodniejsza praca przy wyciąganiu), krótka natomiast z liny stalowej o Ø 6—8 mm. Biegacz (laufer) wykonany z liny stalowej o Ø 8—10 mm.

Aby uniknąć częstej wymiany lotek długich, które najczęściej niszczą się przez wiązanie ich do orczyka, należy dodatkowo wykonać stropiki długości 3 m, do których doszaklowuje się lotki (przy przetarciach wymienia się 3-metrowe stropiki, a nie 52-metrową lotkę). Na górnej lotce przymocowuje się po 2—3 pływaki.

OBCIĄŻENIE LINY DOLNEJ (podbory) — Stosuje się do tego łańcucha (o ciężarze 120—180 kg). Obciążenie należy rozpocząć od lin ćwiartko-

wych, równo rozkładając do końca skrzydeł. Środek sieci pozostaje wolny bez obciążenia, gdyż powoduje to lekkie podnoszenie się podbory w czasie zaciągu, przez co włók zagarnia z dna morza mniej różnych kamieni, muszel itp.

Do liny górnej (nadbory) przymocowuje się po dwa pływaki między ćwiartkami a startałem oraz po jednym przy samych ćwiartkach i po 3 sztuki na skrzydłach.

Część piersiową włoka między ćwiartkami (górze i dół) należy wzmocnić linką włókieną martwą o Ø 16 mm.

STROPY (szelki) orczyka wykonuje się z liny stalowej o Ø 16 mm (długość 1,3 i 1,2 m). Stropy (szelki) deski trawowej najlepsze są z liny stalowej o Ø 18 mm (długość 2×3,05 m).

BRAJDLE (słomiaki) — z liny herkules o Ø 28—40 mm (długość 50 m).

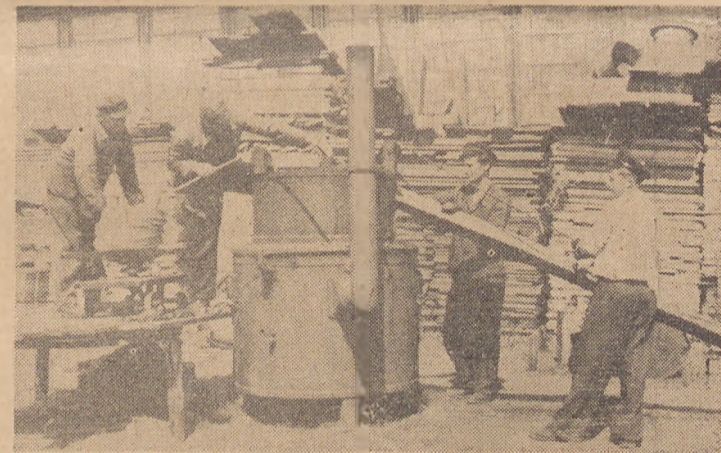
LINY ĆWIARTKOWE (baktały) — z liny herkules o Ø 18—20 mm (długość 51 do 53 m).

ORCZYKI — długość 1,30 m, u dołu obciążone łańcuchem o ciężarze 15—25 kg, a u góry uszlachetniony każdy dwoma pływakami.

DESKI TRAWOWE — dostosować do siły ucięcia maszyn statkowych: supertrawery i jednostki silniejsze — deski długości 3,25 m (około 850 kg). Trawery średnie — deski długości 3,05 m (około 720 kg). Trawery słabsze — deski długości 2,80 m (około 550 kg). Lugotrawery — deski długości 2,10 m (około 270 kg).

Opisane uzbrojenie przystosowane jest do połowów śledzia na Morzu Północnym, natomiast na Kanale La Manche, wodze (legsy) mocuje się bezpośrednio do desek rozporowych (trawowych).

Metody pracy brygady taklarskiej mistrza Imianowskiego



Nowe liny stalowe, które otrzymuje magazyn gdyńskiej „Arki” — bierze od razu pod opiekę brygada taklarska. Taklarze segregują je w komplety według konstrukcji (bywa bowiem często różna), przemierzają i natychmiast znakują „markami”. Podczas segregowania usuwane są trafiające się często braki produkcji — porwane pojedyncze druty, złe zakończenie. Tak przygotowane już dla rybaków stalówki, wydaje magazyn na kutry, ale opieka ze strony brygady taklarskiej — trwa nad nimi nadal. Do wymiany lin na kutrze konieczna jest bowiem decyzja mistrza taklarskiego, który stwierdza ich stopień zużycia i konieczność naprawy na lądzie.

Wszystkie zużyte liny, zdawane do magazynu — sortowane są w warsztacie taklarskim na odcinki nadające się do dalszego użytku i faktyczny złom, który przekazywany jest do składnicy odpadków. Z odcinków lin nadających się do użytku, warsztat taklarski zaspokaja bieżące awaryjne potrzeby kutrów, przychodzących do portu z uszkodzonymi, względnie zerwanymi stalówkami.

Dawniej, gdy kuter wrócił z porwanymi linami, wymieniano cały komplet względnie jeden zwoj, oddając uszkodzone na złom.

Mistrz Imianowski obserwował pilnie różne etapy zużywania się

lin stalowych i kombinowanych (herkules). Stwierdził on, iż konserwacja fabryczna lin zabezpiecza je nie dłużej, jak trzy miesiące. Dla przedłużenia żywotności lin postanowił więc konserwować je co trzy miesiące kąpielą w smole drzewnej (z drzew iglastych). I to zarówno liny stalowe, jak i kombinowane.

Dotychczas taklarze gdyńskiej „Arki” konserwują liny stalowe tylko smolą zimną, gdyż nie mają jeszcze urządzeń umożliwiających prawidłową, półgodzinną kąpiel w gorącej smole. Jednak urządzenia te nie są kosztowne. Przy należyтым zrozumieniu ze strony kierownictwa powinny one być wkrótce zainstalowane. Liny kombinowane są już konserwowane gorącą smolą w kotle, specjalnie obudowanym według pomysłu Imianowskiego (fotografia powyżej).

Skutki zabiegów dokonywanych w taklarni są widoczne — osiągnięto dalsze przedłużenie żywotności lin, a tym samym poważne oszczędności. Norma użytkowania lin trawowych (stalówek) określana jest na 9 miesięcy, przy czym wiele jednostek zużywało je już po 6 miesiącach. Dzisiaj liny konserwowane przez taklarnię, przy pewnej troskliwości ze strony rybaków, eksploatauje się 11—12 miesięcy (np. na „Gdy 152”, „Gdy 53” i innych kutrach).

